

De : Maja Bińczak <majabinczak@gmail.com>
Envoyé : lundi 22 juin 2020 23:22
À : Piotr Dmochowski <p.dmochowski@noos.fr>
Objet : Re: Maja Bińczak

Dzień dobry,

(...)

Tak jak zapowiedziałam, jak tylko miałam chwilę "sama ze sobą", zerknęłam do udramatyzowanej opowieści, próbie ostatecznego (?) rozrachunku z Przyjacielem i jego fanami (długowłosymi licealistami i egzaltowanymi panienkami). Mam kłębowisko przemyśleń na temat tego rozdziału. To, o czym Pan pisze w kontekście przykrości, jakie spotkały Pana po wydaniu zapisków Beksińskiego, nie było dla mnie czymś nowym. Czytałam zarówno zmagania, jak i listy, słuchałam nagrań, oglądałam materiały video, czytałam komentarze pod filmikami na YouTube. Znałam te wszystkie krytyczne uwagi na Pana temat a przecież wyrobiłam sobie swoje zdanie, właśnie to, które ośmieliłam się wyrazić w pierwszym liście. Pisał Pan, że chciałby usłyszeć głos czytelnika nt. tego rozdziału, toteż czuję się wywołana i zobligowana do wyrażenia swojej opinii. Podkreślałam jednak, że to tylko mój osobisty sąd:

- trudno jest się wypowiadać o relacjach międzyludzkich; człowiek ma zawsze ograniczony ogląd na sprawę, spaczony dodatkowo własnym światopoglądem, charakterem, indywidualnym, sobie tylko właściwym sposobem postrzegania rzeczywistości. Dlatego też z góry wiedziałam, że to, co sądzę nt. relacji Panów jest jedynie moim o niej wyobrażeniem, a jak ją widzę?

1) mimo wszystko uważam, że relacja, która Panów łączyła był przyjaźnią; szorstką, pełną uraz, obopólnych przykrości, ale jednak - przyjaźnią

2) niewątpliwie na charakter relacji przemożny wpływ miały kwestie finansowe; tam, gdzie w grę wchodzi interesy, trudno o dobrą relację; ten, który otrzymuje zawsze będzie myślał, że dostaje za mało; ten, kto płaci, zawsze myśli, że wydaje za dużo; kwestia perspektywy (wiem, że używam ogólników, chodzi mi jedynie o oddanie pewnej prawidłowości); ten układ biznesowo-finansowy wykluczał serdeczność relacji; później, po wypaleniu fajki pokoju, relacje Panów były już trochę mniej sztywne, formalne.

Trochę niezręcznie mi będzie pisać, to, co teraz napiszę, ale stawiam na szczerość w naszej korespondencji, bowiem Pan w swojej książce stara się jak najdokładniej wykazać swoje racje i twarda prawda, lepsza jest od cukierkowatych przemilczeń i samych kurtuzaji. Mam swoisty stosunek do Zdzisława Beksińskiego, do kreacji, którą sobie wytworzyłam dzięki Pana pracy kronikarza-dokumentalisty, dzięki listom (Pana, Leto-Banacha, Lilianny Śnieg-Czaplewskiej), dziennikom etc. Ale jestem przecież świadoma faktu, że człowiek nolens volens poddaje się zabiegowi autokreacji. Zawsze siebie trochę sprzedaje, pokazuje inną, lepszą twarz. Beksiński w korespondencjach, wywiadach potrafi być grzeczny, skrzący dowcipem i erudycją, ujmujący. **Jednak potrafię sobie wyobrazić innego Pana Zdzisława. Tetrycznego i zgryźliwego, ironicznego i kąśliwego. Raniącego słowem, może nawet**

bezdusznego, egoistycznego. Nie czarujmy się; relacje panujące w domu Państwa Beksińskich (czuję się w pewien sposób usprawiedliwiona "wchodząc" w ten świat, bowiem Beksiński sam filmując go tak bogato, udostępniając te materiały, niejako dał na to przyzwolenie) nie były normalne.

To stanowi o ich wyjątkowości, niemniej problemy Pana Tomasza nie brały się znikąd. Pracuję czasami z uczniami, którzy mają zdiagnozowany Zespół Aspergera. Nie mam najmniejszych nawet uprawnień do stawiania jakichkolwiek diagnoz, ale, jak każdy człowiek budujący sobie jakoś obraz świata, mam prawo do snucia analogii. Zauważyłam wiele cech wspólnych dla tego zaburzenia i niektórych zachowań Pana Tomasza. Być może wpływ na pogłębienie tych zaburzeń miał fakt jakiegoś takiego braku pełnej akceptacji ojca. Wiem, że Pan Zdzisław na pewno się starał, robił wszystko, co mógł, ale niewątpliwie towarzyszyła mu jakaś oschłość emocjonalna. Jest taki film w Internecie, chyba relacja z oglądania "Czarownic z Eastwick", gdzie Tomka traktuje się pobłaźliwie, z ironią czy lekceważeniem i on w tę rolę wchodzi; nie jest traktowany poważnie, być może tę oschłość próbowała pokryć, zamaskować Pani Zofia, która z kolei była wyraźnie nadopiekuńcza. Jest w Internecie taki film, który pokazuje, jak małżeństwo Beksińskich pracuje nad zbijaniem ram. Jeden z anglojęzycznych komentarzy brzmi w wolnym tłumaczeniu (z pamięci) mniej więcej tak: "Nie potrzebuję napisów do filmu, wystarczy spojrzeć na twarz tej kobiety"... Ten komentarz oddaje to, na co też zwróciłam uwagę. Wiem, że Pani Zofia wybrała takie życie. Wiem, że tworzyli udane, kochające się małżeństwo. **Ale patrząc z punktu widzenia kobiety - uważam, że życie Pani Zosi było (obiektywnie, bo przecież dla niej mogło być dobre...?) nieszczęśliwe. Zdzisław Beksiński jakby w ogóle nie brał pod uwagę potrzeb żony. Lubiła podróżować, ale on miał lękowe biegunki; byli zamożni, ale w domu było nowe xero, a Pani Zofia nosiła biżuterię użyczoną od innej bliskiej jej kobiety. Dla wszystkich gotowała, sprzątała, nie wyjechała na urlop, nawet wtedy, kiedy dostała wyraźne zalecenie lekarza. Te filmy, gdzie naprawia pralkę, gdzie karmi jedną z matek, opiekuje się terminalnie chorą Beksińską. Przecież to musiał być jakiś koszmar. Te leki, które brała, również psychotropowe. Ta ich "chora" kuchnia, ta straszna łazienka. Dla samego-samotnego siebie Beksiński już umiał zlecić remonty w mieszkaniu; Pani Zofia kuchnię musiała sobie odmalować sama....To życie kobiety całkowicie zniewolonej, uzależnionej od Męża-despoty. Przecież dzisiaj można by to podciągnąć pod jakąś przemoc ekonomiczną i przemoc psychiczną, ja wiem, że się kochali, ale obiektywnie fakt pozostaje faktem. Zdzisław zarabiał, więc miał na woje fanaberie. Fanaberią Pani Zofii była chyba tylko herbata owocowa, którą bodajże Pan załatwiał. Beksiński miał też świadomość, że po prawdzie to takie trochę z niego "ciepłe kluchy", że mimo zabiegów ojca, nie wyrósł na "męskiego mężczyznę" (zamierzona tautologia). Miał chyba o to do siebie pretensje, że nie potrafił być asertywny, że nie umiał "dać w mordę", że cięte słowo i inteligencja czy może erudycja są jego orężem. I ten opanował do perfekcji, jednak często musiał się czuć (przepraszam za dosadność sformułowania, przytaczam na prawie cytatu) "jak dupa". I w dziennikach właśnie dokonywał być może pewnej kompensacji. Im bardziej miał sam do siebie pretensje o nieumiejętność zachowania się zgodnie ze swoim wewnętrznym głosem, tym bardziej pokrywał to impertynencjami w dzienniku. Być może był to pewnego rodzaju katalizator emocji, wentyl bezpieczeństwa, psychicznej higieny, zwał, jak zwał... Dlatego też nie przywiązywałabym aż takiej wagi do przykrych słów na Pana temat w dziennikach Zdzisława Beksińskiego. Upraszczając odczytuję to tak: "Jestem podła świnia, że nie umiem twardo postawić na swoim, ale czuję się niejako do tego zmuszony, więc ten, kto wywołuje we mnie takie emocje to też podła ..., to jego wina etc., etc.". Wydaje mi się też, że Beksiński mógł przeczuwać jakim jest egoistą względem rodziny (wszystko podporządkowane pod niego), ale na pewno nie był cynikiem bez serca. Być może wykalkulował sobie, że może odwdziżyć się rodzinie w jedyny sposób, jaki potrafi, czyli zarobi malowaniem pieniędzy na jej utrzymanie. Stąd ta obsesja pieniądza. Mogę robić, co chcę, tak długo, jak jestem wypłacalny - mową pozornie zależną oddam to, co wyobrażam sobie o stanowisku Beksińskiego względem rodziny. A że źródłem dochodów był Pan - siłą rzeczy na Panu skupiały się frustracje Beksy. Do tego dochodzi też zależność dobrze znana wszystkim pracującym na etacie - uzależnienie od szefa, które często przekłada się na uproszczone myślenie: "Muszę to**

zrobić, ale nie chcę tego robić, to jego wina - wina szefa; on mnie zmusza, on mi każe, jestem od niego zależny". W tych warunkach trudno, żeby relacja Panów była taką serdeczną, ciepłą, bezwarunkową przyjaźnią. Chyba tego rodzaju emocje w ogóle nie leżały w naturze Beksińskiego. Trudno zatem wymagać od kogoś, żeby był kimś, kim nie jest. Relacja Panów była taka, bo nie mogła być inna.

Niektórzy z długowłosych i egzaltowanych zarzucają Panu, że na plecach Beksińskiego wkracza Pan do historii, że bogacił się Pan jego kosztem, żerując na utalentowanym, acz naiwnym malarzu. Mój osąd nie jest tak zero-jedynkowy. Obaj Panowie byli dorośli. Umowa cyzelowana była długi czas, każdy wiedział mniej więcej na co się pisze. Nie można "zjeść ciastko i mieć ciastko". Pan chciał wyłączności, Beksiński chciał pieniędzy i jakoś to działało. A gdy zaczynają się problemy, pojawiają się zgrzyty, to przecież najnormalniejsza w świecie rzecz. Ma Pan niewątpliwie zasługę swoją przed światem. Uważam, że bez Pańskiej pracy Beksiński mógłby nie zyskać takiego rozgłosu. Być malarzem niszowym, ciekawostką, okazem z gabinetu osobliwości. Przecież Pańska mrówcza, wieloletnia praca nie mogła nie przynieść rezultatów. Gdyby nie Pańskie muzea, galerie, publikacje, nie ruszyłyby być może cała ta machina. Można by Panu zarzucić to, że zabrał się Pan do promocji Beksy, będąc w tych sprawach laikiem. Ale przecież, Pan wziął i Pan zrobił, najlepiej, jak Pan był w stanie. Zapału i determinacji nie można Panu przecież odmówić. I kwestia najważniejsza - czy był ktoś poza Panem? Czy stanął Pan na drodze jakiemuś profesjonalście, który aż się palił do promocji Beksy, tylko, że ten "zachłanny Dmochowski" uniemożliwił profesjonalne działania? Bo wydaje mi się, że nikogo takiego w latach osiemdziesiątych nie było. Sam Beksiński, gdyby miał taką pewność, że był ktoś poza Panem, komu by zależało na wypromowaniu malarza za granicą, na pewno by o tym wspominał czy z właściwą sobie goryczą wypominał, chociażby w dziennikach... A że zyskał Pan przy okazji rozgłos, to ja w tym nic złego nie widzę. Korzyści były po obu stronach. Ponad to Pan publikuje wszystko, co Pan ma. Dzieli się spuścizną po Beksie. A inni? Po co ta cenzura (odpowiedź Pana Banach bodajże do Pańskiej żony, cytuję z pamięci: "Panie wie, co tam jest!"). Ile rzeczy o Beksińskim powstało jako polemika z Pańską działalnością? Kto wie, czy gdyby nie pewnego rodzaju konkurencja między Panem a Sanokiem, to czy działalność poza malarska Beksińskiego byłaby popularyzowana a może zaniechano by jej, potraktowano jak śmieci, zniszczono. Muzeum w Sanoku ma bodajże materiały video Beksińskiego, czemu ich nie upublicznia, skoro był/jest na nie popyt? Nie wiadomo czy za 5, 10, 15 lat ktoś będzie chciał jeszcze te relikty oglądać. A teraz jest "branie", było takie rynkowe "ssanie", zwłaszcza po filmie "Ostatnia rodzina", ludzie poszukiwali nagrań z domu Beksińskich. Artysta pewnie chciał ich upublicznienia, gdyby nie chciał, to by nie nagrywał lub nagrania zniszczył, tak jak postąpił z taśmami po Tomku. To jest Pana zasługa, że o Beksińskim się mówi. Nikt nie może tego Panu odebrać. Pamiętam jak na jednym z nagrań w fonotece Beksiński wyrażał wątpliwość czy jest sens nagrywać te rozmowy a Pan odpowiada, że ludzie uznawszy w Beksińskim geniusza będą badali te nagrania i... miał Pan rację! Tych drobnych i wcale niedrobnych uprzejmości jakie Pan, kierując się chyba szczerą chęcią przypodobania się Beksińskiemu, tak po przyjacielsku właśnie, wyrządził całej rodzinie. Umowa nie kazała chyba Panu biegać po płyty, zamawiać katalogi, wymieniać wadliwe egzemplarze (ja rozumiem fanatyzm melomana, ale przecież to musiało być strasznie uciążliwe, żeby nie wyrazić się innym słówkiem na "u"), te jakieś śmieszne magiczne bransoletki, produkty spożywcze, sekretarki telefoniczne. Do tej pory nie wiem jak Pan to wszystko robił? Skąd Pan miał na to czas? Przecież Pan musiał jeszcze ciężko pracować zawodowo. Jak znosiła to Pańska żona?! Wcale się nie dziwię temu lekko (?) zgryźliwemu określeniu Beksińskiego per "Zdzisia". Nie wiem, czy Beksiński potrafił to docenić. Nie wiem, czy ktoś powiedział Panu za to: "dziękuję". Ja Panu mówię - dziękuję. Ja Panu dziękuję w każdym naszym liście.

(...)

No i nie skończę...

(...)

Chwała! (Mimo wszystko, bo uwzględniając wszystkie mankamenty charakteru Mistrza, był on wielkim, oryginalnym, ponadprzeciętnym człowiekiem.)

Maja Binczak